

Solidarność

gazeta związkowa

dwutygodnik członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”



Foto: NAF "Dementi" ZG "Lubin"

STRAJK w Zagłębiu Miedziowym

...owie ktoś: "znowu górnicy i znowu po-
szto o pieniądze, a przecież to właśnie
oni zarabiają najwięcej". Zmierzenie się
z tym dość popularnym i uproszczonym są-
dem wymaga szerszego spojrzenia na polską
gospodarkę. Preferowane miejsca, jakie
zajmuje w niej wydobywanie górnictwa natural-
nych wcale nie odchodzi w przeszłość wraz
z klęską wielkoprzemysłowej gigantomanii
wczesnych lat władzy ludowej, czy blama-
żem gierkowskiemu wyścigu ze światem, pro-
wadzonego na tony węgla, siarki czy mie-
dзи. Uprzywilejowane miejsce tej gałęzi
przemysłu zdaje się być wpisane w geny
większości gospodarek krajów realnego
socjalizmu. Jest bowiem źródłem dewiz u-
zyskiwanych jak gdyby "za darmo" - kopa-
liny stworzyła przyroda, ich wydobywanie
zależy jedynie od technologii i wysiłku

ludzkiego. Technologię przy tym mamy naj-
częściej w spadku po początkach uprzymys-
ławiania kraju. Przy takim stanie rzeczy
sprzedawanie polskiego węgla poniżej ko-
sztów wydobycia jest już bez znaczenia,
gdy sprawa kosztów bywa rzeczą względną. W
końcu za ludzką pracę opłaconą papierowy-
mi złotówkami otrzymuje się dewizy, a to
przecież najważniejsze. Przy tym oszczęd-
zanie kosztów produkcji idzie w kierunku
zmniejszenia wydatków na technologię, co
prowadzi do przerzucenia coraz większych
obciążeń na ludzką pracę. Do tego próbuje
się oszczędzać jeszcze na wynagradzaniu
tej coraz cięższej pracy. Powoli stajemy
się surowcową kolonią postępowego świata.
Ucieka on nam w stronę coraz bardziej wy-
rafinowanej produkcji, my zostaliśmy na
etapie wyprzedaży naszej ziemi, Polski.

• Ciąg dalszy na str. 2

NZS niezarejestrowany

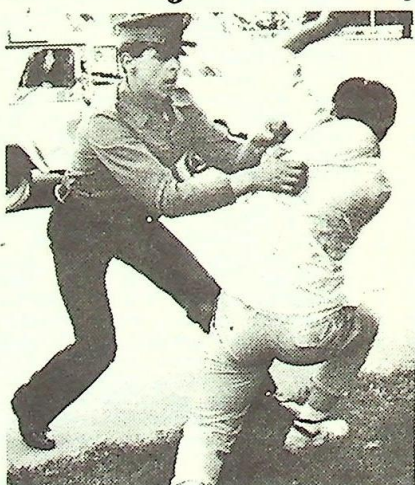


Foto: NAF "Dementi"

Łapać ... studenta. Warszawa, 23 maja
1989r. w trakcie manifestacji NZS po
odmowie legalizacji Zrzeszenia.

Sąd Wojewódzki w Warszawie odmówił re-
jestracji NZS, kwestionując punkt Sta-
tutu dający studentom prawo do strajku
Po rozprawie pochód 200-osobowej grupy
działaczy NZS został brutalnie rozbity
przez policję. Reakcją na te dwa wyda-
rzenia było ogłoszenie przez studentów
Uniwersytetu Warszawskiego strajku, z
żądaniem legalizacji NZS. Od następne-
go dnia, tj. 24 maja do strajku przyłą-
czyły się uczelnie Warszawy, Wrocławia
/wszystkie!/, Gdańska, Łódzi, w dniach
następnych - Torunia, Szczecina. W dniu
31 maja strajk zawieszono. W dniu 29
maja do Sądu Najwyższego wpłynęło od-
wołanie złożone przez NZS.

Szczegóły w rubryce:

NASZ PRZEGLĄD ➔ str. 8

Babskie gadanie Dyskusja

Zapadał wieczór, siedzieliśmy w kuchni
i jak zwykle o tej porze domowa dyskusja
nabierała rozpędu.

No i proszę - zauważył synek - generał
mówił, że "podziały przebiegają przez ro-
dziny" i miał rację.

Przeastań - warknęłam - to wy robicie
podziały.

Ja? - odezwała się głowa rodziny. - Sie-
dząc cały dzień przed telewizorem i robię
podziały?

• ciąg dalszy - str. 8



PŁACA MINIMALNA

• str. 3



Uwaga jatrzę, czyli nic za darmo

str.
4

Kandydaci opozycji

= SEJM =

KANDYDACI KOMITETU OBYWATELSKIEGO
"SOLIDARNOSĆ"

- Radosław Gawlik
- Barbara Labuda
- Zbigniew Lech

• Andrzej Piszczel

KANDYDACI NIEZALEŻNI

- Antoni Lenkiewicz
- Jan Waszkiewicz

= SENAT =

KANDYDACI KOMITETU OBYWATELSKIEGO
"SOLIDARNOSĆ"

prof. Roman Duda

doc. Karol Modzelewski

KANDYDAT NIEZALEŻNY

„major” Waldemar Fydrych

STRAJK w Zagłębiu Miedziowym

● Ciąg dalszy ze str. 1.
Zamiast w surowce wkładać pracę i myślenie techniczne, sprzedajemy je w formie nieprzetworzonej, za pół darmo. Wszystkie te procesy szczególnie ostro widać na przykładzie Zagłębia Miedziowego. Wydobywanie i przetworzenie rudy miedzi wymaga dużego udziału technologii - oszczędzanie na niej prowadzi do dekapitalizacji maszyn i urządzeń, co powoduje większą wypadkowość, trucie zakładu i całego regionu, zmusza do coraz większego wysiłku. Co do płac, to górnicy w "Gwaru Miedziowym" nr 5 policzili udział swych płac w kosztach produkcji. Okazało się, że ze sprzedaży wydobytej przez siebie rudy mają 2,3-2,5% /średnia krajowa: 9-10%, zachodnia 30-40%/ opalanie miedzi i jej hutę zlokalizowane są w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym /LGOM/ w organizacyjnej formie Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Do kopalni należą Zakłady Górnicze "Lubin", ZG "Polkowice", ZG "Rudna" i ZG "Sieroszowice". Kombinatu podlega wiele innych jednostek organizacyjnych i zaplecza - w sumie ok. 45 tys. pracowników.

ciekawskich z miasta. Już po mszy. Wchodzę na teren kopalni wraz z przewodniczącym kopalnianego Komitetu Strajkowego Bogdanem Nucińskim /patrz "GZ" nr 3/. Tuż za bramą otacza nas tłum górników, który rośnie w miarę jak przechodzimy przez długie korytarze budynku łączni. Bogdan dopiero po chwili orientuje się o co chodzi - "Nie, wiesz nie będzie. Nie nowego - stoimy dalej". Rozchodzą się powoli wyraźnie zawiedzeni, spragnieni wiadomości. Idziemy do siedziby zakładowej "S". W środku kilku wyraźnie zasparych ludzi z opaskami na rękach. Na biurku skarbonka z napisem: "100 zł za jedno przekleństwo". Wrzucam od razu 1000 zł i siadamy do rozmowy.

o co poszło

Po legalizacji Związku, "S" Kombinatu od razu weszła w rozmowy z dyrekcją na temat płac. "19 IV po rozmowach przedstawicieli górników ze Wspólnotą Węgla Piętrzyk zapowiedział, - mówi Nuciński - że będzie podpisana 50% podwyżka, co było

podwyżka o 50% /do 30% podwyżki zatwierdzonej w Katowicach, ma być dodane jeszcze 20% dla miedzi/. Strajkujący wysunęli postulat, którego realizacja oznaczałaby ostateczną likwidację słynnej uchwały 199/81, stwarzającej ekonomiczny przymus pracy w wolne soboty. W protokole uzgodnień MKS proponował jeszcze m.in. podanie zarobków w rozbiórce na dyrekcję, dozór i pracowników fizycznych, wypłatę nagród z zysku, sprawę zapłaty za strajk. "Na wszystko się w zasadzie zgodziliśmy" - mówi Nuciński. Ale co do tych dodatkowych 20% to był totalny blok. Potem chcieli nas wykiwać - powiedzieli, że dodadzą te 20%, ale do funduszu zadaniowego. Już chcieliśmy to podpisać, ale zorientowaliśmy się, że korzystanie z tego funduszu uzależnione będzie od przespracowania 4 wolnych sobót miesięcznie. Ładnie byśmy wystawili załogę - znowu byłby płacowy przymus pracy w dni wolne. Nie podpisyaliśmy".

Odpowiedź na postulaty dyrektora Pawłaka, szefa Kombinatu, z 6 V 89r. zawiera odmowę przyznania dodatkowych 20%. Jest również zapisem szantażu ekonomicznego -

NIEDZIELA NA GŁÓWNYM

Górnictwem sercem tego molocha jest Lubin. Młode miasto, postawione w latach 60-tych rozrosło się z małego miasteczka do rozmiarów 80-tysięcznej aglomeracji. Lubin to dziwne miasto, zamieszkałe przez ludność napływową z dosłownie całej Polski, przy tym najdziwniejsze rezultaty daje ten etniczny koktajl w zderzeniu z importowaną tradycją górniczą obcą dotąd i tej ziemi, i tym ludziom. Tu zdają się leżeć przyczyny tej lubińskiej specyfiki, która w 80 roku zaowocowała silną, robotniczą "Solidarnością". Potem przyszedł stan wojenny i jak w wielu przypadkach, tak i tu lepiej sprawdzili się członkowie niż działacze. Brutalna pacyfikacja strajków jedynie zastrzyła opór. Masakra górników na ulicach Lubina 31 VIII 1982r. spowodowała ich kolegów do działań radykalnych - demonstracyjnych zamachów bombowych. Afera z "bombowcami", zaostrezenie represji pod pozorem działań antyterrorystycznych, pobicia i surowe wyroki sprawiły, że działania "S" uległy zahamowaniu żeby nie powiedzieć - rozbić. Dla Lubina nastały ciężkie czasy. Na dobrą sprawę trzeba było czekać aż do 1987 roku, gdy powoli zaczęło się wszystko odradzać, zawiązał się kolportaż, pojawiły się nowe regularne tytuły, a przede wszystkim zaczęły się organizować zakładowe struktury Związku. Ten ruch, wspomniany przez inne ośrodki Zagłębia zaowocował powstaniem w Kombinacie reprezentacji Komitetów Organizacyjnych, silną i liczną "Solidarnością" w poszczególnych zakładach, związkiem - ze względu na kopalnianą specyfikę - w 95% złożonym z górników dotowych i pracowników fizycznych na powierzchni.

Gdy dowiedziałem się, że cały Kombinatu stoi zdziwila młde i zarazem uciechyła ta jedność tak zróżnicowanych przecież załóg. Nie miałem żadnych złudzeń, że musiało pójść o pieniądze - cudów nie ma. Tylko tak ważne rzeczy, jak poziom życia mogą doprowadzić do takiej nagłej jedności. Pojechałem więc do Lubina z góry wiedząc, że górnicy mają rację. I pojechałem nie po to by ją udowodnić - chciałem wręcz zobaczyć "Solidarności".

Niedziela na głównym

Jest niedziela. Na Szybie Głównym ZG Lubin już z daleka widać potężną, biało-czerwoną flagę. Pod bramą grupka żon i

zgodnie z ustaleniami Okręgowego Stołu. Nasz OPZZ wszedł szybko ze swoimi postulatami w rozmowy z dyrekcją. Gdyśmy się nie chcieli pod tym razem z nimi podpisać zaczęli nam zarzucać, że "S" nie chce podwyżek dla załogi. Zbrzyźniony szef OPZZ-u na kombinat, powiedział, że w Katowicach "S" i OPZZ podpisał wspólne oświadczenie o podwyżkach dla górnictwa, razem też ustalili scenariusz strajkowy. To samo zaproponował nam OPZZ. Pojechali od nas do Katowic i dowiedzieli się, że rzeczywistocie podpisali coś o podwyżkach, jednak bez żadnego scenariusza. OPZZ chciał nas więc upuścić w maliny. No tośmy się wycofali i podpisaliśmy tylko oświadczenie o podwyżkach. Powiedzieliśmy o całej aferze ludziom, dodaliśmy, że po co strajki jak 28 IV zbiera się w Katowicach "S", OPZZ i przedstawiciele ministerstwa i trzeba czekać co ustalą. Potem okazało się, że w Katowicach podpisali 30%-ową podwyżkę stawek osobistego zaszerzowania w dni "czarne" /od poniedziałku do piątku/ z pochodnymi. Dla nas było to za mało, bo jesteśmy z placami poważnie do tyłu w stosunku do górnictwa węglowego. Oni mają wyższe płace podstawowe. Dla nich 30% podwyżki to 2 razy więcej niż dla nas. Mają kilka razy wyższe premie. Wtedy władza wycofała z rękawa ustawę RM 2/82, z której wynikało, że to co dostaje węgiel obowiązuje i miedź. Piętrzyk podpisał to porozumienie w imieniu węglowego regionu Śląsko-Dąbrowskiego, a oni to rozciągnęli na nas, na miedź. Byliśmy więc do tyłu."

50%

Z czwartku na piątek /4-5 V/ dwie nocne zmiany z "Rudnej" nie zjechały na dół. Stanęła załoga, głównie niezrzeszeni i od razu próbował tam wskoczyć OPZZ. W piątek stało już wszystko. Utworzono Komitety Strajkowe na wszystkich szybach, siedziba MKS była "Rudna". Zastrajkowało ok. 15 tys. ludzi. Formy strajku były różne - od rotacyjnego /16 godzin w kopalni, 8 w domu/ do okupacyjnego. Kopalni "Konrad" z tzw. starego zagłębia /koło Bolesławca/ MKS zalecił wstrzymać się od strajku. /Kopalnia jest na minusie - dotowana, znajduje się w fazie likwidacji. Po co miałyby się podkładać/. W skład MKS-u wchodzi członkowie obu związków oraz przedstawiciele niezrzeszonych pracowników - tych jest większość. Zakłady pomocnicze też są reprezentowane, zaplecze na razie się nie przyłącza. Huta "Głogów" deklaruje poparcie - przyłączając się do strajku jak będą kłopoty. 5 V MKS przedstawia postulaty:

dyrektor najpierw pokazuje ile zapłacił górnikom, i zaraz udowadnia, że przedłużający się strajk uniemożliwi wypłatę. Kwoty są poważne - średnio ok. 450 tys. zł na jednego pracownika. Do tego dochodzą potrącenia za strajk - do 7 tys. za dzień "czarny" i do 11 za wolną sobotę. Taki był stan do niedzieli. Przerywa nam telefon, MKS wzywa Nucińskiego na "Rudną". Znowu rozmowy. Mój limit ze skarbonki już się wyczerpał -

Idę na zakład

Organizacja strajku - na piątek. Służby porządkowe, surowe przestrzegania porządku przy wejściu i wyjściu, przepustki w wyjątkowych przypadkach. W olbrzymim hali siedzi kilkuset górników - oglądają w telewizji niedzielny mecz Zagłębia. Nie mogli być przecież na stadionie. Ktoś z "S" załatwił nagranie meczu na video. "Kiepsko grają, pewnie znowu sprzedali mecz". Rzeczywiście - Zagłębie ma awans do ekstraklasy w kieszeni. Przegrana spokojnie 1:2. W stronę telewizora leżą zgryźliwe uwagi, surowo oceniają grę swoich kolegów, zatrudnionych przecież na etatach górników, choć nikt ich na kopalni nie widział. Przechodzę dalej. Widzę zorganizowaną kuchnię i bufet. Zaopatrzenie zapewniają rolnicy, żony też przynoszą jedzenie. "Pyta pan jak miasto - mówi jedna z nich. Nie wiem. Wam co mówią kobiety, bo chodzą abierad jedzenie. Są z mięsami, twarde, mówią, że nie mogą popuścić. Trzymają kotuki i czekają, a jak tu pokpią sprawę to ich nie czekają. Nie mają po co wracać". Przechodzę za scenę du-

● Ciąg dalszy na str. 6.





Idea funkcjonowania czegoś takiego, jak płaca minimalna wzięta się z chęci posiadania gwarancji, że każdy, kto będzie pracował zarobi wystarczająco dużo, aby zapewnić utrzymanie siebie i swojej najbliższej rodziny. Prawne określenie dolnej granicy dochodu pracownika było jak dotychczas jedną z najważniejszych gwarancji, że istnieje choćby częściowa ochrona grup pracowniczych najsłabszych ekonomicznie.

Aby jednak płaca minimalna rzeczywiście spełniała swoją rolę ochronną powinna:

- a/ stanowić kwotę zbliżoną do minimum socjalnego,
- b/ mechanizm jej naliczania powinien dotrzymać kroku tempu narzucanemu przez inflację.

Wysokość najniższego wynagrodzenia w gospodarce reguluje w PRL Uchwała nr 16 Rady Ministrów z 12 II 1987 roku /Monitor Polski nr 8 poz. 64/. Wynika z niej, że wysokość płacy minimalnej ulega podwyższeniu 1 stycznia każdego roku i równa jest najniższemu wynagrodzeniu w roku poprzednim pomnożonemu przez wskaźnik wzrostu cen przewidziany w Centralnym Planie Rocznym na dany rok. Zapis ten świadczy o tym, że płaca najniższa jest rewaloryzowana /co prawda tylko o inflację planowaną!/, ale zwróćmy uwagę na wysokość kwot o jakich tu mowa. Od 1982 roku do jesieni 1986 płaca minimalna wynosiła 5 400 zł, w 1987 roku 7 000 zł, w 1988 - 9 000 zł, a w 1989 ustalona została na 17 800 zł.

Tymczasem nawet Instytut Pracy, Płac i Spraw Socjalnych obliczył, że już w 1987 roku minimum socjalne wynosiło 14 210 zł, natomiast w grudniu 1988 4-osobowa rodzina /wg tygodnika "Ład" z 22 I 1988/ na samą żywność wydawała 80 238 zł, natomiast jej pełny koszt utrzymania sięgał w tym czasie 146 tys. miesięcznie.

Jak już wspominałem na wstępie płaca minimalna ma stanowić ochronę grup najsłabszych ekonomicznie. W 1982 roku stanowiła ona ok. 50% przeciętnego wynagrodzenia w przemyśle. W 1988 roku - po wliczeniu dodatku 6 000 zł z tytułu rekompensaty podwyżki cen - ok. 30%. A w tym roku? W lutym GUS ogłosił, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w pięciu podstawowych działach gospodarki wynosiło 75 100 zł, w stosunku do którego ogłoszone minimum 17 800 zł stanowi 23,7%. Co to oznacza? To, że prupa najniżej zarabiających spychana jest w sferę coraz głębszego ubóstwa, nie tylko w stosunku do najbogatszych oraz w porównaniu z opólen społeczeństwa, lecz przede wszystkim to, że już dwa miesiące po ogłoszeniu wysokości płacy minimalnej ma się ona nijak zarówno do jakkolwiek pojętych kosztów utrzymania, jak i do rzeczywistych sum jakimi operuje się przy wypłatach. W czym więc problem?

Na pewno nie tylko w tym, że

żyją sobie gdzieś tak w kraju tacy biedni ludzie, którzy zarabiają owe nieszczęsne 17 800, bo jest to suma absurdalna. Okazuje się mianowicie, że wysokość płacy minimalnej uderza w każdego pracownika.

Zacznijmy od tego, że zgodnie z prawem stawka wynagrodzenia zasadniczego w najniższej kategorii zaszerzowania nie może być niższa od najniższego wynagrodzenia ustanowionego na dany rok przez Radę Ministrów. W praktyce jest ona temu wynagrodzeniu równa lub nieznacznie wyższa. W Pafawagu na przykład wynosi ona dla stanowisk robotniczych 17 800 zł, a dla nierobotniczych 18 100 zł. Najwyższą kwotą płacy zasadniczej jaką w opóle przewiduje ten zakładowy system wynagrodzeń jest 75 000 zł.

Płaca minimalna jest też podstawą wymiaru do obliczania całego szerepu dodatków:

- a/ dodatku funkcyjnego /maksymalnie 300% płacy minimalnej/,
 - b/ dodatku za staż pracy,
 - c/ dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych,
 - d/ nagrody jubileuszowej,
- a poza tym:
- odprawy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę,
 - odprawy pośmiertnej,
 - wynagrodzenia za czas niezawinionego przestoju.

Nad powyższymi punktami warto się zatrzymać, zwłaszcza, że nasz Niezależny i Samorządny Związek

PŁACA MINIMALNA

zajęty własnym męczeństwem i wnikliwą analizą pieriestrojki nie zauważył, że w czerwcu 1988 r. rząd wprowadził, a Sejm uchwalił nowelizację ustawy o zakładowych systemach wynagradzania /Dz.U. nr 28/. Na mocy tejże zmniejszona została liczba gwarantowanych ustawowo składników wynagrodzenia. Dotyczy to dodatku funkcyjnego, nagrody jubileuszowej i dodatku za staż pracy. Ten ostatni jest często liczony w ten sposób, że podstawę wymiaru za pracę w danym zakładzie stanowi średnie wynagrodzenie, natomiast za czas przepracowany w poprzednich miejscach pracy - płaca minimalna. Jest to przykład działania prawa wstecz, bo pracownik ponosi finansowe konsekwencje swoich poczyniń sprzed kilkunastu lub kilkudziesięciu lat, kiedy w najśmielszych marzeniach nie mógł przewidzieć kształtu dzisiejszego prawa.

Chodzi tu jednak o dodatek, a przecież zależy nam, aby w wynagrodzeniu dominowała jego stała część. Spójrzmy więc, jakie składniki wynagrodzenia mamy zagwarantowane. Są to:

- płaca zasadnicza,
- dodatkowe wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych,
- dodatkowe wynagrodzenie za pracę w porze nocnej,

- dodatkowe wynagrodzenie za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych,

- odprawę z tytułu przejścia na emeryturę lub rentę inwalidzką.

Jeżeli więc ktoś korzysta z wywalczonych 100 lat temu ośmiogodzinnego dnia pracy, pracuje w dzień, we względnie przyzwoitych warunkach i nie wybiera się właśnie na emeryturę, to może liczyć jedynie na płacę zasadniczą opartą akurat na płacy minimalnej, czyli to właśnie wynagrodzenie powinno zapewnić pracownikowi godziwe warunki życia. Jeżeli chodzi o pracę nocną, w warunkach szkodliwych dla zdrowia zniesione też zostały minimalne gwarantowane prawnie wysokości tych dodatków /dotychczas było: 30% stawki wynikającej z najniższego wynagrodzenia za pracę nocną i 5% za pracę w warunkach szkodliwych lub niebezpiecznych/.

Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej działania te tłumaczy chęcią umożliwienia zakładom pracy samodzielnego decydowania o kształcie zakładowych systemów wynagradzania, a dokładniej, nie chce wymuszać na zakładach "decyzji płacowych, które nie są niezbędne" /na podst. referatu "Zmiana Ustawy o zasadach tworzenia Zakładowych Systemów Wynagradzania" autorstwa A. Pancera z Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej/. Dziwna to samodzielnosc i polegająca raczej na uchyleniu się od odpowiedzialności za zapewnienie godziwych warunków życia ludziom zatrudnionym przecież przez państwo, które w dodatku narzuca warunki finansowe funkcjonowania przedsiębiorstw.

Inne będzie zapewne spojrzenie ekonomisty, czy menadżera, który mógłby mi tu zarzucić niedostrzeżenie opraniczeń wynikających z interesu przedsiębiorstwa czy reformy, żądającego lepszej propozycji, gdyż od opozycji wymaga się konstruktywnego programu. Związek zawodowy nie jest jednak od wprowadzania reformy, ale od ochrony pracownika przed skutkami takiego przedsięwzięcia. Wcale nie jest też powiedziane, że nie może dojść na tym tle do konfliktu między szeroko rozumianą opozycją, a "Solidarnością", jako organizacją pracowniczą w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Związek zawodowy ma występować nie z punktu widzenia dalekosiężnych celów największego polskiego pracodawcy, jakim jest biurokratyzowana machina państwowa, ale z punktu widzenia interesów tych, którzy dźwigają skutki kolejnych wolt i eksperymentów, jakie ten pracodawca wyczynia na dogorywającym organizmie gospodarczym.

SAMBOR

/Wykorzystano oświadczenie Grupy Roboczej KK NSZZ "S" W sprawie płacy minimalnej" opublikowane w "Wiadomościach" nr 276/277 z 27 III - 3 IV 1988/.

nr 7

gz 3



Uwaga jatrzę, czyli nic za darmo

Obiecowałem czytelnikom, że spróbujemy zająć się analizą kształtu "Solidarności", jaką uzyskała ona w wyniku obrad Okrągłego Stołu. "Solidarność" zarejestrowana - ten sukces, wyczekiwany przez lata i okupiony ofiarami jest udziałem całego społeczeństwa, przyczyną radości i optymizmu. Jak to jednak bywa z emocjami, zacierają one - zdawałoby się drugorzędne - fakty. Odrzućmy więc emocje i przypatrzmy się faktom. Będzie to niestety dodawanie łyżki dziegciu do beczki miodu. Tak niewiele, jednak dość skutecznie psuje cały smak.

Sprawa jest o tyle dziwna, że końcowe rezultaty obrad Okrągłego Stołu nie doczekały się szerszego omówienia, a w ogóle żadnego jeśli chodzi o działanie związku zawodowego "Solidarność". Omówienie wyników stolika d/s pluralizmu związkowego załatwiono w zasadzie jedynym radosnym "zarejestrowali!" i koniec. Potem zaczął się już amok wyborczy, bo inaczej to trudno określić. Przekopałem sterty najpoważniejszych pism związkowych i o kształcie "S" dowiedziałem się z nich mniej, niż z "przecieków" prasy reżimowej. Jestem zasypany stertami ordynacji wyborczych drukowanych pod i nad ziemią, znam na pamięć dziecięcą wyliczankę o naszych kandydatkach, nigdzie jednak nie znalazłem tekstu "małej nowelizacji" ustawy o związkach zawodowych - regulacji prawnej, która nie tylko umożliwia legalizację "Solidarności", ale nadaje jej działaniu określone ramy. Zaczętem więc jej szukać w Dziennikach Ustaw; są one jednak zawsze drukowane ze sporym opóźnieniem i nie przyłapałem jeszcze tego, o który to chodzi. Ja rozumiem, że kierownictwo Związku, a za nim nasze niezależne mass-media, mogą uznać za najważniejszą sprawę wybory do Sejmu i Senatu, ale czy do jasnej cholery naprawdę przez półtora miesiąca nie znalazło się miejsce na publikację tekstu wielkości jednej kartki? Aby więc przedstawić państwu prawną sytuację Związku będę się musiał poruszać po omacku, bowiem treść "małej nowelizacji" wyłania się dopiero po mozolnym przedzieraniu się przez informacyjny szum w poszukiwaniu nielicznych dygresji i dopowiedzeń. W tej sytuacji, pozbawiony możliwości pochylenia się nad konkretnym dokumentem, mogę dopuścić się pewnych nieścisłości - wina za nie spada jednak na ludzi, którzy mając ten tekst nie opublikowali go, ani nie omówili.

Mała nowelizacja

Przy stoliku d/s pluralizmu związkowego decydującą była kwestia legalizacji "Solidarności". Wszystkie strony za podstawę tej legalizacji uznały zgodnie ustawę o związkach zawodowych z 8 X 1982 roku. Zmiana jej brzmienia w istotnych dla nas punktach miała załatwić to, po co głównie siadaliśmy do stołu - legalizację naszego NSZZ "Solidarność". 9 II 1989r. nasza strona przystąpiła do negocjacji domagając się "usunięcia przepisów blokujących: rejestrację "S", "Solidarności" rolników oraz legalny strajk" /"Negocjacje nr 2/; przy następnym spotkaniu /16 II/ OPZZ "S" i rząd podpisały komunikat, iż nowelizacja tej ustawy obejmie: a/ tryb rejestracji, b/ swobodę związków w tworzeniu struktur i c/ określenie wspólnej reprezentacji kilku związków przy załatwianiu zbiorowych spraw pracowniczych. Ten zakres zmian prawnych, nazwany później "małą nowelizacją" obowiązywał już do końca obrad. Potrzebę podjęcia dyskusji nad szerszą

"dużą nowelizacją" - mającą zagwarantować m.in. prawo do strajku - odłożono na później /"Negocjacje" nr 8/, ale poza potwierdzeniem jej potrzeby /"Negocjacje" nr 14/ do sprawy strajku już nie powrócono. Po szybkim sukcesie w kwestii rejestracji tok obrad stolika zdominowała dyskusja o wspólnej reprezentacji kilku związków.

Prawne zatwierdzenie naszej propozycji "małej nowelizacji" postawiło nasz Związek w arcytrudnej sytuacji. Oddany bez walki kompromis sprawił, że "S" została wmontowana w, delikatnie mówiąc, kiepską ustawę o związkach zawodowych. Z tej samej bowiem ustawy, z której obecnie czerpie prawo do legalnego istnienia, "S" otrzymuje w spadku wiele istotnych ograniczeń w swobodzie działania. Najważniejsza z tych spraw to

Prawo do strajku

H. Wujec pisze o negocjacjach: "Nasze stanowisko było zaskoczeniem dla strony rządowej, jak i dla OPZZ-u... Zapadło milczenie. Nawet zażartowałem, że skoro wszyscy się zgadzamy, może dalsza dyskusja jest zbędna" /"Tygodnik Mazowski" nr 282/. Muszę przyznać, że dla mnie również było to zaskoczenie, tyle, że nie nastrajało do żartów. Poprzestając bowiem na "małej nowelizacji" i odpuszczając załat-



wienie sprawy rozdziału V o sporach zbiorowych, "S" pozbawiła się prawa do strajku. Ustawa z 8 X 1982r. gwarantuje co prawda to prawo, ale opatrzone je w taką masę prawnych zastrzeżeń, że praktycznie legalny strajk jest niemożliwy. Nie do przejścia jest bowiem potrójne sito arbitrażu, ogłaszanie strajku na 7 dni wcześniej, czy w końcu branie "pod uwagę" wspólmierności żądań do strat związanych ze strajkiem".

Trzeba tu wyjaśnić czym jest strajk dla związku zawodowego. Nie chodzi o to, by wywalczyć do niego prawo, by nazajutrz stanąć w strajku generalnym pod hasłem "precz z komuną". Chodzi o to, że strajk, lub sama groźba jego użycia, stanowi najważniejszy, bodaj czy nie jedyny, instrument nacisku na pracodawcę. To jest tak jak z potencjałem nuklearnym mocarstw - trzeba go mieć, móc i umieć używać, pokazać od czasu do czasu na "poligonie", a wszystko po to, by się liczyć w negocjacjach. Nie trzeba go zaraz używać, ale mieć trzeba. My tego oręża już nie mamy. Taka regulacja prawna spotkała się z opinią pełną obaw ze strony Sekretariatu Międzynarodowej Organizacji Pracy /"Rzeczpospolita" 8-9 IV 1989, str. 8/. Dlaczego nikt z przywódców nie stanął przedem i nie powiedział, że nie mamy prawa do strajku, bo np. musieliśmy z niego zrezygnować w imię takich to a takich celów, uzyskaliśmy w zamian to i to? A tu cisza głucha i o tak ważnej sprawie jak ta, trzeba się dowiadywać pokątnie odszyfrowując kwieciste przemówienia.

Powie ktoś - "do tej pory byli nielegalni strajki i jakoś sobie radziliśmy, teraz też niewiele się zmieni". Niestety - wiele się zmienia. Przedtem za strajki mogli nas zamykać z dekretu o stanie wojennym, wyrzucać z pracy, oskarżać o sabotaż, robić branki do wojska. Cały świat oburzał się wtedy na tak kiepsko kamuflowane pozaprawne represje za działalność związkową. Jednego tylko nie robiła władza - nie wsadzała do więzienia na mocy ustawy o związkach zawodowych, bo tym samym musiałaby uznać nas za związek. Teraz strajk jest działaniem sprzecznym z ustawą, na którą zgodziła się "S", z ustawą, która zapewnia jej legalne istnienie. I wyobraźmy sobie teraz strajk w fabryce: jest oczywiście nielegalny, w każdej chwili prokurator może dać jego organizatorom do roku więzienia /załatwienie sprawy więzienia za strajk również odłożyliśmy przy Stole "na później". "Solidarność" nie może się za nim ująć, bo w świetle przyjętej przez nią ustawy działałaby nieprawie i naraziłaby się tym samym na sankcje, do wykreślenia z rejestru, czyli delegalizacji włącznie. A przecież wszyscy wiemy, że strajki będą. W tej sytuacji będą się one toczyły obok "Solidarności", poza nią, a nawet przeciwko niej. Na razie nie wsadzili np. inicjatorów strajku w Zagłębiu Miedziowym, ale prawdę powiedziawszy to w świetle prawa tamtejszy prokurator mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności za niewywiązywanie się z obowiązków. Biliśmy się przecież o rządy prawa, a tu cała nadzieja pracowników spoczywała na prokuratorze, który "nie zechce", a właściwie na tak krytykowanym przez nas reglamentowaniu prawa przez władzę według własnych, doroznych celów politycznych. Przed "Stolem" padały deklaracje, że nie jesteśmy w stanie zagwarantować władzy wyrzeczenia się strajków, nawet gdybyśmy chcieli. Po "Stole" mamy prawne moratorium na strajki, aż do następnej /kiedy?/ zmiany ustawy, a obecne i przyszłe nielegalne przeciw strajki stają się "Solidarności" w co najmniej dwuznacznej sytuacji. Zwalanie wszystkich strajków na prowokację OPZZ przestanie niedługo wystarczać. Mówię to zwiastując do pana Oryszkiewicza, który w RWE powiedział społeczeństwu, że strajk lubiński sprowokował OPZZ. W przeciwieństwie do naszego rzecznika prasowego "Gazeta Związkowa" była na miejscu i jest pewna, że gdyby pan Oryszkiewicz pofedrował na przodku 8 godzin, dostał naganę od sztygara za słabe tempo, przeszedł się po flotacji i po miesiącu otrzymałby wypłatę w wysokości 80 tysięcy złotych, to nikt by go do strajku nie musiał prowokować.

Idźmy dalej za "małą nowelizacją". Mamy tu

Współdziałanie związków

Temat, jak już powiedziałem, zdominował obrady naszego stolika, od 28 II do końca obrad. Koniec końców ustalono, że "w sprawach, w których w zakładzie związki nie dojdą między sobą do porozumienia, decyzję podejmuje dyrektor lub organ samorządu, natomiast w sprawach płacowych porozumienie jest konieczne" /"Region" nr 32/. W dodatku nie wiem jakie są dalsze losy niepokojących zapisów z obrad "Stołu" /nie mam tej cholerniej "małej"/, które mówią, że "w trakcie uzgadniania wspólnej stanowiska związki nie mogą rozpoczynać strajku w sprawach będących przedmiotem rokowań" /"Negocjacje" nr 23/. Jeśli ten zapis przeszł, to mamy sytuację, w której OPZZ może nam prawnie blokować każdy strajk, wchodząc z coraz to innymi



postulatami w spór o wspólne stanowisko związków zawodowych. Do tego dyrektor ma mieć 30 dni czasu na ustosunkowanie się do propozycji związków /"Negocjacje" nr 27/. Powtarzam: nie wiem jakie są tam zapisy, natomiast "eksperci" MOP z pewną troską patrzyli na projektowane przepisy regulujące zasady współdziałania kierownika zakładu pracy ze związkami zawodowymi w sytuacji, gdy w toku rokowań dotyczących kluczowych spraw pracowniczych organizacjom związkowym nie uda się wypracować wspólnego stanowiska. Ich zdaniem projektowane regulacje stwarzają potencjalne niebezpieczeństwo paraliżu funkcjonowania zakładu pracy w sytuacji przedłużającego się impasu" /"Rzeczpospolita" 8-9 IV 1989r., str. 8/.

Najlepszym rozwiązaniem w sprawie współdziałania związków byłoby stworzenie swego rodzaju sejmu pracowników zakładu, pracującego w stałym składzie, który decydowałby o wspólnym stanowisku. W jego skład wchodzić mogliby reprezentanci poszczególnych związków zawodowych proporcjonalnie do liczby członków /np. 1 na 100 członków/. Decydowałaby większość w takim gremium, przy zastrzeżeniu podporządkowania się wszystkim podjętej decyzji. Możliwość wpływu na tę decyzję miałaby wtedy związek najbardziej liczny, a więc bardziej atrakcyjny dla pracowników, zbieglibyśmy owoce postulowanej konkurencji, zamiast zamętu konfrontacji. Obecny zapis o współpracy związków rzeczywiście może zablokować życie zakładu, jak i działalność związków. Nie wiem tylko czy "S" w pełni zdaje sobie z tego sprawę - "Chodzi o to, by nie wchodzić sobie w drogę i wzajemnie nie kopać się po kostkach" - oto jak "Region" nr 33 streścił wystąpienie członka RKN na temat współdziałania dwóch związków. Przepraszam, ale czy to ma być instrukcja dla zakładów?

Aneks

Jest jeszcze jedna sprawa związana z ramami określającymi teren działania Związku. Jest to sprawa aneksu do Statutu przedstawionego przez "S" 17 IV do sądowej rejestracji. Sprawa jest o tyle dziwna, że ten tekst również ma trudności z publikacją w prasie związkowej /czyżby było się czego wstydzić?/. Warszawskie "Wiadomości", pismo związane z Grupą Roboczą KK jako jedyna gazeta opublikowały treść aneksu. Aneks zacytował za nim "KOS" nr 9/159, mogą więc oprzeć się na jego tekście, bez posądzenia mnie o frazję. Mamym w nim prostą konsekwencję "małej nowelizacji" - ponieważ "S" rejestruje się na podstawie ustawy z 8 X 1982, musi posiadać zgodny z tą ustawą statut. Rozbieżność między regulacją prawną strajku w ustawie, a tą samą regulacją w Statucie uniemożliwiała rejestrację "S". Zawiessono więc w Statucie możliwość strajku w NSZZ "S" /§ 23, ust. 1, p. 6; § 24, ust. 3; § 33/. Jest tu również zniesienie § 34 o strajku solidarnościowym, który zapewnił nam sierpniowe zwycięstwo, przypiętowane w nazwie Związku, a sama solidarność stała się imperatywem wszystkich naszych działań, programowym celem i metodą walki. Jest również w "Aneksie" jeszcze jeden istotny paragraf. Mówi on o tym, że "do czasów wyborów do władz statutowych Związku funkcje tych władz przewidziane statutem pełnią odpowiednio: 1/ Komisja Krajowej - KKW, 2/ zarząd regionów - tymczasowe zarządy regionów, regionalne komisje wykonawcze, międzyzakładowe komitety organizacyjne, 3/ komisja zakładowych - tymczasowe komisje zakładowe, komitety organizacyjne, komitety założycielskie". Zdawałoby się, że to nic dziwnego, że uznano istniejące struktury Związku. Można się nawet pogrubić z uznaniem i kooptacyjnym modelem powstawania tych struktur. Jedno jest jednak niezrozumiałe: dlaczego kierownictwo Związku nie chce jak najszybciej zlikwidować tej

tymczasowości, nie prze do wyborów w Związku - przecież yulko po to są tymczasowe struktury? I oto W. Frasiński na spotkaniu na Politechnice mówił jednej z nielicznych organizacji na Dolnym Śląsku, która przeprowadziła wybory, że jest ona tymczasowa, bo wybrała się według starej ordynacji, a trzeba poczekać aż nową opracuje "centrala". To co, ta stara ordynacja jest zła? A to przecież w oparciu o nią wybraliśmy kierownictwo, które w przytłaczającej większości sprawdziło się do dziś! A. Kosmański "na podstawie rozmów z Frasińskim stwierdził, że jak załogi chcą, to mogą robić wybory, ale to będą w zasadzie prawyborcy, gdyż na szczeblu krajowym powstanie właściwa ordynacja wyborcza" /"Gazeta Lublińska" nr 25/. Skądinąd wiemy, że wybory w naszym regionie odbędą się nie wcześniej niż jesienią, a na szczeblu krajowym na początku przyszłego roku. Długo więc przyjdzie czekać na "właściwą ordynację wyborczą".

Wszystko się dotrze

mówią niektórzy. Trzeba wygrać wybory do Sejmu i Senatu i tam walczyć o lepszą ustawę o związkach zawodowych. "Nasza delegacja uważa - pisały o Okrągłym Stole "negocjacje" nr 26 - że nowelizacji prawa do strajku nie warto podejmować, o ile nie będzie ona znacznie poprawiała rozmiarów z 81 roku, a są to kwestie... bardzo skomplikowane. Lech Kaczyński, uczestnik negocjacji zapewnił jednak, że statut Związku zmieni się poprzez wycofanie zapisu o kierowniczej roli partii i - jeżeli, to na lepszy - w rozdziale o strajkach". No i zmieniliśmy. Na lepszy. To co, może rzeczywiście "wszystko się dotrze", trzeba tylko wywalczyć Sejm i Senat i tam wynegocjować zmiany? Niestety - nawet dziecko widzi, że przy tym kształcie organów państwowych /nawet jeśli zdobędziemy 35% w Sejmie i 100% w Senacie/, możemy co najwyżej zablokować uchwalenie niewygodnej dla nas ustawy, nigdy zaś przeprosować nasz projekt. Zepchnięci będziemy wyłącznie do defensywy. Nie będziemy więc mogli wprowadzić poprawek do ustawy o związkach zawodowych /tak jak i do wszystkich obowiązujących obecnie ustaw/, wymagałoby to uzyskania większości w Sejmie. Będziemy co najwyżej mogli zablokować nową regulację, ale w obecnej sytuacji władzy niepotrzebne jest zaostreżenie ustawy o związkach zawodowych - tyle, co jest, już wystarczy. "Można mieć nadzieję - mówi T. Mazowiecki - że do czasu II Zjazdu również ustawa obecnie obowiązująca zostanie w tym zakresie /strajku - przyp. mój/ znowelizowana, a przedstawiciele Związku będą brali udział w pracach nad nowelizacją" /TM nr 290/. No właśnie - "można mieć nadzieję", pewnością żadnej, że zadowolimy się z kształtu i losach Związku. Można powiedzieć, że właśnie po nadzieję przyszłemu do Stołu, ale trzeba dodać, że



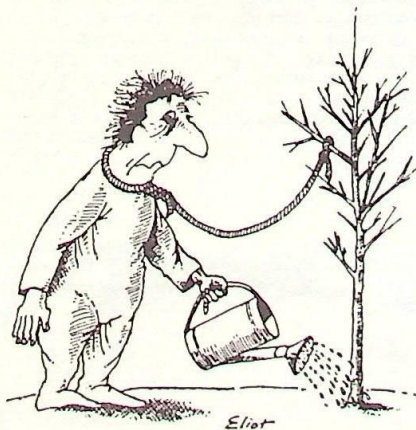
co do jednego musieliśmy mieć pewność /nie nadzieję/, co do jednego gwaranta porozumienia - "Solidarności", związku zawodowego samorządowego i niezależnego w swym kształcie i strukturze, w działaniu. Przypominam, że nasze żądania tuż przed Okrągłym Stołem ustaliliśmy na ostrożnej wysokości kompromisu, ale i one zawierały w sobie "rozwiązanie sytuacji konfliktowych w sposób legalny i polubowy" /Oświadczenie KKW z 22 I 1989r./.

Nikt nam niczego nie daje za darmo.

P.S.

Na dzień przed oddaniem tego artykułu do numeru udało mi się dopaść "małą nowelizację" /Dz.U. nr 20, poz. 105/. Gdzie - nie powiem. Ze względu na palące terminy nie mam czasu na zmienienie artykułu, zwłaszcza, że nie ma takiej potrzeby - uchwalone poprawki do ustawy potwierdzają moje najczarniejsze przypuszczenia. Najpierw to czego w nowelizacji nie ma: nie ma regulacji o strajku. Czyli tak jak pisałem. Co do współdziałania związków są tu minimalne różnice między tym o co podejrzewałem "małą" a jej zapisem. Zawarcie i zmiana zakładowej umowy zbiorowej, porozumienie o wprowadzeniu zakładowych systemów wynagradzania, wprowadzenie lub zmiana regulaminów nagród i premiowania oraz regulaminów pracy wymagają wspólnego stanowiska /art. 37¹ ust. 2/. W czasie negocjowania stanowiska w tej sprawie strajk jest niemożliwy /art. 3/, z konsekwencjami, o których pisałem wyżej. Jeżeli związki nie dojdą do porozumienia w ciągu 30 dni, to wtedy decyduje o sprawie kierownik lub samorząd /art. 37² ust. 1/. Co to znaczy to "lub" - w końcu kto ma decydować sam kierownik, czy sam samorząd? /wtedy musiałoby być "albo"/. A może ten i ten? Jeżeli tak, to kiedy? I co jeśli decyduje kierownik i samorząd są sprzeczne? Przed wydaniem decyzji w tych sprawach kierownik lub /znowu/ samorząd mają zasięgnąć opinii załogi. Przy czym sposób zasięgnięcia tych opinii określa kierownik lub samorząd. Tę ostatnią regulację dopisała do nowelizacji sejmowa komisja, o czym zeznał poseł J. Barecki /"Rzeczpospolita" 10 IV 1989r./.

Jest to nie pierwszy przypadek "poprawiania" przez Sejm decyzji Okrągłego Stołu - zainteresowanych odsyłam do różnic kształtu ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, a zapisami z Okrągłego Stołu. Ostatnia sprawa to ust. 2 art. 37⁴ ustawy - wynika z niego, że organizacje związkowe muszą się porozumieć co do zakładowych umów zbiorowych, porozumień o wprowadzeniu zakładowego systemu wynagradzania, regulaminów nagród i premiowania oraz zasad wykorzystania funduszu socjalnego i mieszkaniowego. I teraz w sytuacji innego stanowiska niezwiązku, "S" by przepchnąć jakiegokolwiek rozwiązanie będzie się musiała godzić na OPZZ-owski pułap żądań albo będzie miała w zakładzie przeciągający się impas w załatwieniu tak ważnych dla załóg spraw płacowych.



NIEDZIELA NA GŁÓWNYM

Ciąg dalszy ze str. 2.

żej sali. W kantorku siedzi paru górników. Dzielą się frykasami, które jeden z nich przyniósł z przepustki na pierwszą komunię u szwagra na wsi. "Mówię wam, jak zjechałem, to całą uroczystość diabli wzięli. Przez 3 godziny gęba mi się nie zamykała. Ciągłe pytania o strajk, o "S". Z jednym to się nawet trochę pokłóciłem. Wyskoczył do mnie, że jemu, rolnikowi węgla za drogi. Co prawda ja z miedzi, ale trzeba było się ująć za kolegami z węgla. Solidarność". Wychodzę nafaszerowany ulubionym makowcem. W międzyczasie w sali telewizyjnej zaczął się już mecz Polska - Szwecja. Na trybunę wchodzi ksiądz i przeprasza, że przerwie mecz, ale chce coś powiedzieć. Mówi o tym co tu zobaczył, o rzeczach najważniejszych, o jedności, która się w takich chwilach rodzi wśród załogi - o tym czego brakuje w codziennej pracy, gdy każdy jest załatany i pilnuje tylko swego. O przyjaźniach i sporach, które są tak potrzebne. Kończąc pyta jaki jest wynik meczu. "0:0" - odpowiada sala. "A jak myślicie, jaki będzie wynik?" Nie wytrzymuję i krzyczę: "50%!" Spodobało się - śmiech i brawa. Ksiądz wychodzi zwiedzić zakład.

Jadę na dół

Sprawa zjazdu na dół była dla mnie zawsze pewnym wyzwaniem. W końcu zapisałem już parę kartek o warunkach pracy i wypadkach w kopalniach, wszystko jednak znałem z opowieści, a te nie zachęcały do zjazdu. Podejmuję jednak męską decyzję. Dość dużo załatwiania, jednak dzięki znajomościom już po paru minutach pobieram kask, lampę i aparat ucieczkowy. Idąc do windy z parą przewodników dodaję sobie otuchy, że przecież oni to robią codziennie. Ale gdy już stoję w windzie i mam pod sobą ponad 600-metrową dziurę szybu opadają wszelkie tłumaczenia. Nogi mam jak z waty. Jedziemy na dół. Od razu zatyka uszy, próbuję ratować się rozmową, ale głos trochę drży. Wreszcie jesteśmy na dole. "Teraz to jest riwiera" - mówi mój przewodnik. Maszyny nie pracują, nie ma hałasu, zapalenia, wibracji. Gdybyś tu zjechał na zmiętą, to byś dopiero oczyszczał. Poza tym tu przy szybie jest najbezpieczniej. Widzisz - jak na dworcu. Wybetonowane ściany, porządne oświetlenie. Stąd daleko do proszków. Jakby jeżdżały maszyny to bym cię przewiózł. Stanął byś sobie tam i popatrzył na ściany, zgasiłbyś sobie latarki i postuchali jak trzeszczy strop. To robi wrażenie. Zapewniam". Wierzę na słowo i w duchu dziękuję Bogu, że te maszyny nie jeżdżą. Jeśli to ma być riwiera, to ja dziękuję. Idziemy chodnikami, a nad głową skały nie podparte żadnymi belkami, które przynajmniej sprawiałyby wrażenie, że coś podtrzymują. Co pewną odległość widać tylko prostokątne blaszki - końcówki wbitych kotew, które wiążą strop. Potwornie wieje, ale to tylko tutaj, przy szybie, gdy się jest dalej w dodatku przy pracy, nie ma czym oddychać. Idziemy korytarzami szerokimi jak ulica, są tu nawet znaki drogowe. Odeszliśmy już daleko, nagle z bocznych drzwi /tak, drzwi!/ wychodzi dwójka górników - pod ziemią przez cały czas strajku znajdują się zmieniane służby, które kontrolują stan kopalni. Idziemy dalej - pokazują mi całe podziemne miasto - stacje benzynowe, warsztaty, kantorki, hale remontowe. Wchodzimy do jednej z nich. "Tu ma pracować 240 ludzi - tę samą robotę wykonuje 90-ciu" - mówi jeden z dyżuru. Tu się robi remonty maszyn, wycofanie na górę tych nepsutych się nie optała". Rzeczywiście - potężna hala ze stanowiskami spawaczy, tokarzy, suwnicą wygląda jak duża hala na powierzchni, tyle, że bez okien. "Coraz mniej nowych maszyn zjeżdża na dół" - mówi drugi z krzyżem ratownika na kasku. Osobno. Coraz więcej maszyn tu remontować. Nawet składamy te wo-

zy od podstaw tu, na dole. Bierzymy tylko silniki i skrajnie biegów". Maszyny są gigantyczne, do różnych zadań, niektóre długie na parę ładnych metrów. "O widzi pan tutaj. To jest kotwiarka. Prototyp. Kosztowała 32 mln zł trzy lata temu. Od tego czasu nie ruszyła się z tego miejsca. Za wysoka, nie mieści się w chodnikach. Ktoś wziął pieniądze za racjonalizację, a taką rzecz przeoczył". "Wiesz co tu się dzieje jak te wozy spawają, od dymów nie ma czym oddychać, nie nie widać" - mówi mój przewodnik. Do tego premia tu wynosi do 24 tys., a główna księgowa wzięła w tym miesiącu 42. Na te nasze 50% to nie trzeba szukać pieniędzy po kontach zakładu. Tu trzeba przestać topić pieniądze, lepiej to zorganizować". Idziemy dalej. "Tu, panie, różne racjonalizacje były. Gdzieś pod koniec lat 70-tych tośmy mieli tu amate, nawet coś T-34. Zamiast strzelać proadki dynamitem - walili z łuf. Dość nieźle to szło, rozrywało sporo, ale wyrwa nie trzymała konturu i już nie mamy pancernych". Podchodzimy do kantorka sztygara. Ten z krzyżem pokazuje mi zamkniętą skrzynkę. Wyciąga też cynową blaszkę z wybitym numerkiem. "To jest marka. Musisz to mieć żeby zjechać na dół i wyjechać na górę. Te blaszki zabiera sztygar jak idziesz do roboty. Zamyka je w tej skrajnicy. Nieraz jest tak, że po skończonej robotce szmordowany musisz czekać, aż łaskawie przyjdzie i skrajnicę otworzy. Nieraz to kilkudziesięciu chłopów stoi w kolejce i czeka. A on je jakby i śmieje ci się w nos. Po jakimś czasie otwiera, dostajesz markę i galop do windy. Upadają ci słowiska, jesteś murzynem". To robi wrażenie, jak przy tym pyłe, hałasie, wibracjach, gorącu i koszmarnych wypadkach najważniejszą sprawą staje się godność. I to o niej, nie o pieniądzach, najczęściej mówią górnicy.

Wracamy do windy. Uff! Okazało się jednak, że odetchnąłem przedwcześnie. "Przebieżli" mnie. Wystartowaliśmy do góry na pełnej szybkości, jak raketa. Nagle winda zahamowała. Opadła na dół, jakby się zerwała, potem powoli na górę. Zauważyłem, że górnicy bacznie mi się przyglądają, nadrabiam więc miną, ale pewnie nie bardzo mi wychodzi. "To nów, żebyś widział co się dzieje jak się tak przewiezie kobiety" - mówi mi windziarz. Zjeżdżając raz do roku na dół, na barbórki, popatrzył jak mężczyźni pracują. Żeby pamiętać. Ty wiesz jak jest potem przez tydzień obiad w domu?" Nareszcie powierzchnia. Ukochane, choć zachmurzone niebo.

Trzecia siła

W międzyczasie tu na górę trochę się wydarzyło. Pełnomocnik min. przemysłu J. Pawłowski zawiadomił, że min. Wilczek nie przyjedzie. Górnicy mają rozmawiać tylko z dyrektorem. Wilczek jest rzeczywiście zajęty, chwilę po tej wiadomości górnicy widzą w telewizji jak na bankiecie minister przemysłu ze srebrną muszką wielkości samolotowego śmigła podpiewuje z Rodowicz o kasie, która go podnieca. Został "mężczyzną roku", ale chyba w konkursie nie głosowały żony górników.

Idę do ludzi. "Strajk zrobiła załoga" - mówi niski szatyn, częstujący mnie papie-

rosem. Wszystko poszło spontanicznie. "Solidarność" tylko zorganizowała ten żywioł. OPZZ tylko asystuje, boi się, że jak nas nie poprze, to straci już resztkę załogi. Musi więc cały czas doganiać nastroje i postulaty. "Powień szczerze - wtrącił się drugi, z opaską. Jestem w Komitecie, parę razy gdy odlekałimy ten strajk osułem kilof w plecach. Nastroje były takie, że strajk i tak by był, ze związkami, czy bez, czy przeciw nim". Przewodniczący Komitetu Strajkowego w Lubinie sam mi opowiadał, że wystąpił z propozycją by dać z szybów przedstawicieli każdej z 3 stron /OPZZ, "S" i niezrzeszonych/. To zrobiło dobre wrażenie, bo nie było nachalnego wciskania "swoich", rozruszało to załogę, zmuszało do włączenia się. Przy tym obecność "trzeciej siły" w MKS bardzo dyscyplinowała oba związki, zmuszała do tego, by wciąż pamiętać, że nie walczy się o prestiż, a o sprawę.

Idziemy na flotację. Urobek z dołu jest kruszony w młynach średnicy cyrkowej areny. Zmielony, jest rozpuszczany w wodzie z dodatkiem odczynników, które spieniają zawiesinę. W tej pianie jest właśnie miedź i srebro. Piana zgarniana jest z powierzchni, następnie przetwarzana na koncentrat i transportowana do hut. Na wydziale flotacji, pod wysoką kopułą stoją olbrzymie kadzide, do których właśnie flotuje się rudę. Przy ich krawędziach podwieszona jest sieć pomostów, z których prowadzi się obsługę czepaków zgarniających pianę. Robią to głównie kobiety. "Ty wiesz co tu się dzieje" - mówi przewodnik, jak te opary fruwają. Żadna wentylacja nie pomoże. I to najgorzej - radioaktywność. A tu przecież kobiety robią. Wyobrażam sobie co się dzieje z ich płodnością. Trzeba się będzie wreszcie tym zająć". Flotacja nie pracuje od trzech dni, a gdy kończą dziesięć minutowy obchód od gryzącego zapachu tam już solidną chrypkę.

Wyjazd

Wychodzę z kopalni. Zabieram ze sobą krzypiący obraz jedności. Świadectwo tego, że potrafimy się jednak zorganizować. Na razie na "NIE", ale od czegoś trzeba zacząć. Teraz najważniejsze to nie przegrać - to już będzie zwycięstwo. Ta załoga długo nie zapomni jaką była siłą, gdy się zjednoczyła. Będzie to również kapitał procentujący na rzecz zakładowych "S" Kombinatu, które tak dobrze spisały się na strajku. Da to Związkowi większą siłę przetargową. Teraz dyrekcje nabiorą respektu, wiele spraw będzie można załatwić już bez szarpaniny. Wszyscy przecież będą mieli w pamięci to, że w razie czego... A trzeba pamiętać jak ważny jest taki kapitał przed tym, co jeszcze czeka górników. Ten strajk to tylko postulaty doraźne, a teraz. Żeby podwyższyć jak najwięcej podstawę, którą w maju obejmie indeksacja. Przed Zagłębem stoi jeszcze konieczność walki o załatwienie spraw ogólnych - dobrego systemu wynagradzania. Będzie on musiał zawierać w sobie przede wszystkim dwa elementy: pierwszy to zlikwidowanie akordu na większości stanowisk, przeprowadzenie wartościowania pracy, stworzenie przejrzystych tabel, które premiąją wkład pracy i kwalifikacje, likwidują uznaniowy charakter systemu płac, zależnych od widzi-mi-się sztygarów. Druga sprawa jest ważniejsza: chodzi o to, iż ta różnica uposażeń, która w górnictwie jest wyższa niż w reszcie przemysłu, płacona jest z zysku w formie różnych "nastek", barbórkowych, nagród itd. Premie z zysku zaś nie podlegają indeksacji. Płacowe preferencje górników będzie więc zżerała inflacja. Ten problem też będzie musiał być rozwiązany w nowym systemie płac. Wszystko może być do zrobienia, byleby zwyciężyć teraz. ● Ciąg dalszy

na str. 7.

nr7



gz 6

mały zestaw trucizn domowych

Redakcja - Podobno oprócz wszystkiego, co nas truje wokół, mamy jeszcze niezły zestaw trucizn we własnych mieszkaniach, choć rzadko o tym wiemy?

inż. Kościół - Owszem. Z badań radzieckich wynika, że w budynkach mieszkalnych zanieczyszczenie atmosfery jest od 2 do 4 razy większe, niż przeciętne zanieczyszczenie na ulicy w dużym /1/ mieście. Z amerykańskich badań wynika natomiast, że w powietrzu budynku mieszkalnego jest 160 związków chemicznych, podczas gdy na zewnątrz tylko 50. Inne amerykańskie badania przeprowadzone na 600 osobach z dużych miast w latach 1981-84 wykazały, że miały one kontakt ze szkodliwymi substancjami w domach - w niektórych mieszkaniach było tych substancji o 70 razy więcej, niż na ulicy. Cytuję to za tygodnikiem "Fundamenty".

● Z tego wniosek, że ten nasz dom, który powinien być bezpieczną ostoją, wcale bezpieczny nie jest? Dlaczego?

— Głównie z powodu chemizacji budownictwa. Mamy do czynienia z codziennym z mnóstwem niebezpiecznych substancji chemicznych, zwłaszcza w Polsce, gdzie przemysł chemiczny jest bardzo zaawansowany. Pierwszą z tych substancji jest lakier do podłóg i drewna zwany na początku Chemolak, potem Chemosil, a teraz Drewnolux - bez względu na nazwę truje jednakowo.

● Czy to prawda, że sprzedawany jest właściwie nielegalnie, bez atestu ministerstwa zdrowia?

— Oczywiście. Ten lakier w ogóle powinien być wycofany ze sprzedaży. Jest to lakier fenolowo-formaldehadowy na rozpuszczalnikach organicznych i już sama jego definicja chemiczna mówi o trującym składzie. Formaldehyd jest rakotwórczy i normy w tym wypadku są bardzo ostre. W ZSRR dozwala się 0,003 miligram na 1m³; u nas ta granica wynosi 0,005 mg na 1m³. Norma radziecka lepiej odzwierciedla jego toksyczność. Formaldehyd jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci. Znana jest sprawa z Gdańska: pięcioro dzieci uległo tam śmiertelnemu zatruciu przebywając w szkole gdzie polakierowano podłogi. Dr Jerzy Pucek z gdańskiego Sanepidu nadał rozgłos tej sprawie, za co władze odebrały mu prawo druku jego wypowiedzi i używania tytułu doktorskiego. Pomieszczenia polakierowanego Drewnoluxem nie należy używać przez 3 miesiące. Przeciętny obywatel nie może jednak wyłączyć pokoju z użycia na tak długo, więc mieszka w nim, wdychając mieszaninę formaldehydu, benzenu i toluenu z acetonem i paroma innymi substancjami.

● Wszyscy jednak lakierują podłogi, bo to wygodne. Sprzedaje się zdrowie za wygodę. A potem kładziemy na tę podłogę dywany z tworzyw sztucznych lub wykładamy i one też wydają jakiś wstrętny zapach. Co to jest?

— Utlenianie się składników włókien i barwników. Należałoby taki dywan wywiesić gdzieś na strych, do suszarni, czy na balkon na trzy tygodnie, a dopiero potem położyć w mieszkaniu. Ale i tu nie koniec: dywany z włókien sztucznych, nawet po utlenieniu części trucizn szkoda zdrowiu przez to, że się bardzo silnie elektryzują wskutek tarcia, przy chodzeniu, a zwłaszcza przy czyszczeniu odkurzaczem. Potrafią się elektryzować do kilkunastu tysięcy volt. Nie czujemy tego, bo ładunki są niewielkie.

● A zmywanie lub przecieranie dywanów płynem antystatycznym, w jakim płucemy odzież i bieliznę, żeby się nie kleiła do nóg, nie pomogłoby na to?

— Oczywiście - i należy to robić po każdym sprzątaniu. W przeciwnym razie wytworzy się pole elektrostatyczne. Człowiek przebywający w takim polu ma złe samopoczucie, jest rozbity, ma bóle głowy, jest niespokojny, źle śpi. Zwłaszcza dzieci ostro reagują na to. Dywany ze sztucznego włókna i wykładziny są produkowane z włókien winylowych, z PCV, które zawiera dodatki bardzo niebezpieczne. Utleniają się one w miarę czasu, gdy tworzywo się "degraduje" - najpierw utlenia się ftalan dwubutyli, chlorrek winylu powodujący raka wątroby. W budownictwie i wyposażeniu mieszkań używa się stanowczo za dużo PCV, a należałoby tego unikać. Przestrzegam szczególnie przed lenteksem: nie tylko ma stronę wierzchnią z PCV, ale po stronie spodniej, złożonej z włókien lnianej i konopnej, mogą się wytwarzać grzyby, wytwarzające mykotoksyny. Lenteks już się masowo wymienia w budownictwie wielkopłytowym, ale jeśli ktoś ma go jeszcze w domu, to powinien się go jak najszybciej pozbyć.

● Przy budowie domów i adaptacji mieszkań do ocieplania używa się często styropianu, który po pewnym czasie utlenia się, jakby zniknął. Czy też jest niezdrowy?

— Niezdrowy i niepraktyczny. Styropian to spieniony polistyren. Ma bardzo dużą powierzchnię zewnętrzną - widzieli pani zapewne jaki jest porowaty - i ta powierzchnia stykając się z tlenem w powietrzu rozpada się szybciej niż zwykły, gładki polistyren. Nie należy go używać wewnątrz budynku, tylko zewnątrz. Wewnątrz musiałby być idealnie izolowany, co praktycznie jest niemożliwe - budynek "pracuje" i zawsze się tworzą jakieś szczelinki. Zamiast styropianu lepiej używać starych i wypróbowanych środków, np. watę szklaną.

Innym niebezpiecznym produktem jest lepek, którym przykleja się parkiet. Lepik jest pochodną rosy naftowej i ma cały bukiet substancji chemicznych, które utleniają się powoli przez wiele lat i cały czas działają na organizmy mieszkańców. Lepik należy zastąpić emulsjami wodnymi, takimi jak kleje lateksowe i ich pochodne, bo z nich w czasie tężenia ulatnia się tylko para wodna. Na Zachodzie produkują już rozpuszczalniki reaktywne, z których w czasie klejenia pary nie wydostają się na zewnątrz, są wiązane przez żywice. Ale nasza chemia jest zapóźniona o 30 lat i nie możemy się spodziewać szybko takich produktów.

● A co pan powie o farbach do ścian i tapetach?

— Tapety papierowe są nieszkodliwe. Tapety winylowe zawierają oczywiście winyl i odnosi się do nich to, co już na ten temat mówiłem. Kleje do tapet produkowane są na bazie celulozy, zawierają też środki owado- i grzybobójcze, i nie są naogół szkodliwe. Co do farb: emulsyjna zawiera wprawdzie biel tytanową, ale sklejoną, jest więc najmniej szkodliwa z chemicznych środków, używanych w budownictwie. Żywica w farbie stalowej /olejnej/ też nie jest uważana za szkodliwą, można jej spokojnie używać.

● Wreszcie kilka słów pociesających. Już myślałam, że wszystko, co mnie w domu otacza, jest trujące.

— To kwestia tego zapóźnienia naszej chemii, o którym mówiłem. Póki ten stan trwa, najlepiej po prostu używać w mieszkaniu możliwie najmniej tworzyw i środków sztucznych, a pozostać przy początkowych, starych tworzywach naturalnych i naturalnych środkach.

Rozmawiała - Mira

NIEDZIELA NA GŁÓWNYM

Epilog

● DOKONCZENIE ZE STRONY 6

W poniedziałek rano dyrekcja zgodziła się na 50% podwyżki /30+20/. Członkowie MKS rozjechali się na kopalnię z projektem porozumienia, które załogi zaakceptowały. Gdy wrócili na "Rudną" okazało się, że dyrekcja Kombinatowi zmieniła zdanie - nie będzie żadnych dodatkowych 20%. "Wkurzyliśmy się" - mówi Nuciński. Robiło się ostro - mówi członek KS z ZG Lubin: "Podszedł do nas jeden z dyrektorów, ręce rozłożane, prawie płakał. Mówił: - Chłopy! Wy wiecie i ja wiem dlaczego tak się stało. Kiedyś sobie jeszcze pogadamy na ten temat. Ale jak tego ch... złapię co podkapować...! Ja wiem i wy się domyślacie kto". - Domyślaliśmy się oczywiście co było grane: Jak ustalił się z dyrekcją, że będzie te 50% i rozjechaliśmy się na szybę to Zbrzyźny, szef OPZZ-u na Kombinat, musiał zadzwonić "do góry" i podkapować, że dyrekcja odpuszcza. Po tym ministerstwo musiało ich chyba zawieść, poleciały głowy szefów Kombinat. Stąd ta panika. Powiedzieliśmy, że skoro tak łamią ustalenia, to nasza żądania idą w górę. Rozmowy zostały zerwane. Załogi trochę się i zdradkalizowały i podłamały. Lubin przeszedł na strajk rotacyjny. To trochę roz-

ładowało atmosferę. Jak ludzie wrócili z domów na strajk to już w lepszym nastroju wracali wszyscy".

Nuciński: "We wtorek przyjechał Alojzy Pietrzyk. Powiedział, że słusznie stoimy, bo on porozumienie podpisał z górnictwem węglowe, a tę uchwałę z 82 roku musimy przeskoczyć. Alojz powiedział, że węgiel nie jest przeciwko nam, ale strajkiem nie może nas poprzec. Nie mogą nim szafować, bo Wilczek tylko na to czeka z listą kopaliń do zamknięcia. Ma 51 kopalń ze Śląska 48 poparto miedzą."

We wtorek sytuacja się zaostrzyła - huta "Głogów" miała wejść w strajk, miały się dołączyć zakłady zaplecza, cały Kombinat. W środę rano dyrekcja zaproponowała 60% podwyżki /30+30/. Górnicy nie powtórzyli błędów i nie rozjechali się do kopalń. Pietrzyk zresztą mówił, że i za pierwszym razem to przesadzili z tą demokracją - jak dają coś myślnie, to trzeba brać, tym bardziej teraz, jak dają więcej. Porozumienie poszło do powielenia, a MKS zdecydował, że nikt z jego składu nie opuści sali. Zbrzyźny jednak niepostrzeżenie znikł, pewnie znów gdzieś dzwonił, ale było za późno. O 21-szej porozumienie zostało podpisane.

"Pytasz czy to mogła być prowokacja? - mówi Nuciński. Ja wiem? O co mogło w niej chodzić? Może żebym postawił jakieś fabryki i przeciągnął to do wyborów? Mogłoby też chodzić o Śląsk. Alojz mówił, że węgiel się nie dał sprokować. I może li-czyli, że Śląsk nas poprze i wystawi się Wilczkowski do straszu? Nam to nie grozi, bo jesteśmy rentowni. Dlaczego odpuszcili? Może się zorientowali, że to nie przelewki, że stanie cały Kombinat? Wiesz, gdyby to była prowokacja, to więcej takich. W końcu dostaliśmy coś myślnie, nawet więcej, Wilczek sebrał na kopalniach duże plusy, rośnie liczba członków, załoga się zintegrowała, dyrekcja nabrała respektu."

Po strajku zostało sporo jedzenia. Zebrałiśmy wszystko i odwieźliśmy do Seina-wy do Domu Dziecka. Resztę pieniędzy z kasy strajkowej wpłaciłiśmy na księżeczkę dla sierot po naszych pomordowanych kolegach.

W sumie zwycięstwo, tylko spadek się chce potwornie".

Opracował - czyli

NASZ PRZEGLĄD

5 maja w Polkowicach podpisane zostało porozumienie pomiędzy dyrektorem KGHM a Komitetem Strajkowym, kończące trwający 6 dni strajk Kombinatu. Dyrekcja zgodziła się na podwyżkę stawek osobistego zaszczerowania o 30% oraz dodatkowo na podwyższenie o 30% kwoty premii regulaminowej, liczonej od nowych stawek zaszczerowania /łącznie o 30 + 30 = 60%, a nie jak podają środki masowego przekazu o 50%/. W skład podstawy indeksowania wchodzić będą podwyższone: wynagrodzenie zasadnicze i premia. Oznacza to spełnienie żądań strajkujących.

6 maja w Gdańsku odbyła się II tura IV Nadzwyczajnego Zjazdu NZS. Przedmiotem obrad były proponowane zmiany w Statucie, celem dopasowania go do Ustawy o Stowarzyszeniach - likwidacja podwójnej osobowości prawnej NZS jako organizacji uczelnianej i ogólnopolskiej z krajowymi władzami. W trakcie bardzo burzliwych obrad padły jeszcze dwie inne propozycje: federacyjna /legalizowanie oddzielnie poszczególnych organizacji uczelnianych, a następnie utworzenie federacji/ oraz tzw. "krakowska" /odłożenie sprawy do października i powołanie dwóch niezależnych zespołów ekspertów dla zbadania obydwu powyższych rozwiązań/. Po 15 godzinach obrad delegaci przegłosowali zmianę Statutu i rezygnację z podwójnej osobowości prawnej, osobowość prawną posiadać ma KKK NZS, lecz organizacje uczelniane mają gwarancje daleko posuniętej autonomii. Zjazd wydał też dwa dokumenty: poparcie dla niezależnych grup harcerskich w Polsce oraz list do powstałego w Chinach NZS.

Strajk zorganizowany przez NZS w odpowiedzi na nielegalizowanie Zrzeszenia objął wszystkie wrocławskie uczelnie. Studenci przyjęli formułę strajku ograniczonego, tzn. nie blokowali całych uczelni, tylko pojedyncze gmachy, umożliwiając niestrajkującym odbywanie zajęć w innych budynkach. Na największych uczelniach - Politechnice i Uniwersytecie w strajku brało udział ok. 10-15% studentów. Studenci otrzymali liczne wyrazy poparcia, m.in. od RKW i osobiście od Władysława Frasyniuka, od RKS, od Solidarności Walczącej i Kornela Morawieckiego, od Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", licznych Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność". W trakcie trwania strajków studentów odwiedzali reprezentanci wszystkich opozycyjnych nurtów oraz kandydaci na posłów i senatorów. Wzywając w dniu 31 maja do zawieszenia strajku wrocławską Międzyuczelnianą Komisję Koordynacyjną NZS wezwała studentów do skreślenia podczas nadchodzących wyborów wszystkich kandydatów koalicyjno-rządowych, obarczając władze odpowiedzialnością za rozmysłyne nielegalizowanie NZS. Ogólnopolski Komitet Strajkowy NZS zapowiedział ponowne rozpoczęcie strajków od października, jeżeli do tego czasu władze nie zalegalizują NZS.

Władze Czechosłowackie zwolniły z więzienia /na razie tymczasowo/ Vaclava Havela oraz Stanislava Devatego /zatrzymanego 1 maja, głodującego przez cały okres pobytu w areszcie/. W sprawie ich uwolnienia napływały od długiego czasu liczne apele i wezwania z całego świata, kierowane do władz CSRS. Ten potężny nacisk światowej opinii publicznej poskutkował, choć, w przypadku Havela, trwało to aż 4 miesiące.

Do bezprecedensowych wydarzeń doszło w trakcie trwania Zjazdu Deputowanych Ludowych w ZSRR. W trakcie obrad delegat Litwy oświadczył, że opuszcza salę obrad na znak protestu, przeciwko obecności na Zjeździe gen. Rodionowa, odpowiedzialnego za użycie wojska do stłumienia demonstracji w Tbilisi w ubiegłym miesiącu. Inny delegat, z Gruzji, zażądał ujawnienia środków finansowych jakimi dysponuje KGB. Z powodu przedłużenia obrad odwołano wizytę szefa bułgarskiej partii - Żiwkova w Moskwie.

z zakładów

NAUCZYCIELE

13 V w szkole podstawowej nr 54 przy ul. Reja odbył się regionalny zjazd "Solidarności" pracowników oświaty. Ok. 500 delegatów reprezentowało 2,5 tysiąca członków "Solidarności" zrzeszonych w szkołach, bibliotekach, domach dziecka i placówkach oświaty. Na początku pierwszego tak liczego spotkania "S" oświaty Grażyna Tomaszewska /"GZ" nr 3/ zdała sprawozdanie z działalności nauczycielskiej "S" po 13 XII. Było to świadectwo mozolnego organizowania się nauczycieli, od działalności samokształceniowej, aż do powstania i łączenia się struktur związkowych. Następnie wywiązała się dyskusja nad zaproponowanym dokumentem dotyczącym celów i zadań nauczycielskiej "S", jak i metod ich upowszechniania. W dyskusji przeważały głosy dotyczące zadań, jakie stoją, wobec szkoły, posłannictwa nauczyciela i norm etycznych, jakie predysponują do wykonywania zawodu. Omówiono również stan oświaty w świetle ustaleń Okrągłego Stołu. Na zebraniu stanęła także sprawa obowiązku obrony pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Stanowisko regionu zostało przyjęte po niewielkich uzupełnieniach i stanowi ono dla kół "S" wytyczne do działań na najbliższą przyszłość.

KWK "SZCZYGŁOWICE"

W kopalni kilku działaczy "S" /spoza komitetu zakładowego/ zorganizowało - mając czynne poparcie dozoru i organizacji partyjnej - strajk na tle płacowym. Strajkujący korzystając z pomocy straży przemysłowej i członków zakładowej ORMO wyprowadzili komitet zakładowy "S" poza teren kopalni. Szttygar Dudek kierujący tą akcją został oskarżony przez wyrzuconych pracowników o stosowanie przemocy i łamanie ustawy o związkach zawodowych z jej najnowszymi modyfikacjami.

/Za "PWA" nr 17/

SZPITAL WOJEWÓDZKI

W nocy z 20/21 maja w szpitalu Wojewódzkim we Wrocławiu przy pl. 1 maja, na gorącym uczynku kradzieży przyłapano został porucznik Pluta - kierownik administracyjny szpitala i szef zakładowej placówki ORMO, wraz z trzema ORMO-vcami, również pracownikami szpitala. Kradli dary przekazane w ubiegłych latach szpitalowi, m.in. ubrania i sprzęt medyczny. Zostali przyłapani przez stróża nocnego w momencie ładowania rzeczy do samochodu "Wartburg", o czym natychmiast powiadomiony został dyrektor szpitala. Faktu tego nie zgłoszono do prokuratury, ograniczono się do wewnątrzzakładowego śledztwa, z udziałem m.in. przedstawiciela NSZZ "Solidarność", pomimo uzasadnionego podejrzenia, że kradli już wcześniej kilkakrotnie.

Strajk NZS. Budynek Uniwersyteckiego. Foto: NAF "Dementi"



Babskie gadanie

dokończenie ze str. 1.

- No właśnie! - zawaszycam szprydlwie obierając na upiór sznity siemniak - przed telewizorem. Zamiasz pójść, gdzie należy i ma iść!

A właśnie - zawaszycam triumfalnie synek - jak poszedłem gdzie trzeba, to macie do mnie pretensje i dzielicie rodzinny politycznie i idosow.

Tata na wszelki wypadek położył uszy po sobie, gdy zawaszycam, jak bitorę głębokt oddech, by sobie ulżyć za czarne siemniaki, za stanie cały dzień przy garach, za marochę po 1300 zł.

No i co - zaczęłam starając się spokojnie i pedagogicznie podejść do rzeczy. Szedłem w pochodzie demonstrującym przeciw udziałowi w wyborach i krzyczącem hasło "przecis komuna". Pomyślałem, czy jedno zgadza się z drugim?

- Każdy ma prawo głosować lub nie, sądzić się z Frasyniukiem albo nie. Przecież stałe w tym domu słyszę gadanie o demokracji - bronił się zapaleniec.

- Maza - odparłam spokojnie. Możesz głosować nawet na Balickiego. Możesz nie wybierać, to daje przewagę właśnie tamtej stronie, bo brakuje twojego głosu nam. Ale wtedy nie wolno ci krzyczeć "przecis komuna", bo nie głosując dajesz właśnie im przewagę.

Ty, Mama, możesz być agitatorem w KW - niepewnie mruknął mąż. Kurczę, pomyśl nad tym.

- Pomyśl, pomyśl - poważnie pokiwiał głową tata.

Żona telewizora

Redaguje Zespół. Numer zamknięto 31 maja 1989r.

gz8